Pasje lingwistów – Anglicy odchodzą, angielski zostaje

28 stycznia 2017

Brexit nie zagrozi w niczym pozycji języka angielskiego, który już pełni w Unii Europejskiej rolę przewidywaną kiedyś dla esperanto.

Wielka Brytania nigdy nie była typowym członkiem Unii Europejskiej. Jest jedynym krajem, którego przyjęcie do Unii było dwukrotnie zawetowane (przez Francję). Przystąpiła do Unii dopiero w 1973 roku, prawie 20 lat po tym jak pierwotna szóstka zawiązała Europejską Wspólnotę Gospodarczą. Zawsze była bardziej „atlantycka" niż reszta kontynentu. Jest jedynym krajem, który przeprowadził referendum w sprawie wystąpienia – tez zresztą dwukrotnie: pierwszy raz w 1975 roku, a drugi raz w czerwcu 2016 roku. I jedynym, który postanowił wystąpić.

Wydaje się więc dziwnym, że instytucje UE w tak wielkim stopniu zdały się na język najmniej wiarygodnego członka organizacji. Oficjalnie każdy z 24 języków, którymi mówi się w 28 państwach członkowskich UE ma równe prawa z pozostałymi. Stopniowo jednak angielski wyparł francuski z pozycji wspólnego języka dwóch eurokratów lub europarlamentariuszy, którzy nie mówią wspólnym językiem narodowym. Francuski zachował jednak mocną drugą pozycję i często zdarza się przechodzenie na francuski w czasie publicznych debat, co wynika głównie z tego, że faktyczna stolica UE – Bruksela to miasto frankofońskie i wszyscy na co dzień mówią tam po francusku. Żaden inny język nie ma już takiego znaczenia, nawet jeśli mówi się czasem o niemieckim, że zajmuje pozycję „trzeciego języka roboczego" w UE.

Angielski jest więc zdecydowanie pierwszym pośród równych. Oznacza to, że związek zrzeszający ponad 500 milionów obywateli zdominowany jest przez język, którym na co dzień

mówić będzie teraz tylko Irlandia (4,6 mln mieszkańców) i Malta, gdzie mieszka tylko 450 tysięcy ludzi a angielski jest tylko drugim językiem oficjalnym. Nawet jeżeli dojdzie do referendum w Szkocji i wyjścia Szkotów z Wielkiej Brytanii oraz pozostania ich w UE, będzie to tylko nieco ponad 10 milionów tzw. „native speakers", którzy zresztą z pochodzenia są albo Celtami (Szkoci i Irlandczycy) albo Semitami (Maltańczycy). Wprawdzie raport z 2012 roku stwierdza, że aż 38% Europejczyków włada angielskim jako językiem obcym, i znają go także prawie wszyscy pracownicy instytucji unijnych w Brukseli, ale pozostaje otwartym najważniejsze pytanie: co to będzie za angielski jeśli zabraknie Anglików?

W instytucjach UE już teraz używa się czegoś w rodzaju Euro-English, czyli eurobełkotu. Mówi się np. „control" w znaczeniu „monitor", ponieważ takie jest znaczenie francuskiego czasownika „contrôler". Tak samo używa się słowa „assist" w znaczeniu „attend" bo takie jest znaczenie francuskiego „assister" i hiszpańskiego „asistir". W wielu innych przypadkach eurobełkot jest po prostu naiwnym, ale niepoprawnym przedłużeniem angielskich reguł gramatycznych, np. używając liczby mnogiej dla takich rzeczowników, które jej po angielsku nie mają: „informations", „competences", itp. W eurobełkocie szeroko i często stosuje się również takie słowa, jak „actor", „axis", „agent" itd. wychodząc nimi daleko ponad wąskie znaczenie, jakie mają one w rodzimym angielskim.

Jeremy Gardner, urzędnik w Europejskim Sądzie Audytowym, napisał nawet specjalny przewodnik po „Misused English Words and Expressions in EU Publications", w którym usiłuje korygować wiele z tych potknięć eurolengłydżu. Prawdopodobnie jest jednak tak, że niezależnie od tego, co sądzą o tym rodowici Anglicy, ówże Euro-English staje się osobnym dialektem, którym swobodnie posługuje się coraz większa liczba ludzi, którzy się świetnie rozumieją. Taka sama sytuacja występuje przecież np. w Indiach lub w RPA, gdzie garstka native-speakerów już od dawna tonie w morzu tych, dla których

angielski jest językiem drugim, ale którzy posługują się nim sprawnie i biegle na codzień. Jednym ze skutków będzie najpewniej to, że taki dialekt zgubi niektóre mało potrzebne w praktyce struktury, takie jak np. czas future prefect progressive („We will have been working”). Także w Anglii niewielu już go używa.

A co będzie z pozostałymi językami w Europie? Francuski bardzo chciałby w tej sytuacji odzyskać swą dawną czołową pozycję, ale to raczej nie nastąpi. Nieszczęsny francuski uczony, który przewidywał, obliczał i udowadniał, że do 2007 roku francuski stanie się jedynym oficjalnym językiem Unii Europejskiej, został już dawno wyśmiany i upokorzony. Niemniej jednak, drugie miejsce francuskiego jest w Unii pewne. Zwłaszcza starsze pokolenie urzędników i środowisko dyplomatów widzi w nim nadal dawną lingua franca. Niemiecki natomiast, mimo gospodarczej i politycznej potęgi Niemiec, do takiej roli nawet nie pretenduje i w ogóle wydaje się zamykać jako język „tylko dla swoich”.

Lingwistyczny wynik jest zatem dziwny. Wielka Brytania okazała się krnąbrnym i chybionym członkiem UE, ale angielski w swej wersji „kontynentalnej” stał się neutralnym i użytecznym środkiem powszechnego porozumiewania. Większość Europejczyków nawet słabo już kojarzy angielski z Anglikami. Wielu ludziom zawsze marzył się jakiś wspólny dla wszystkich język międzynarodowy, niektórzy – jak dr Zamenhof – wymyślali w tym celu języki sztuczne. Rozchodzenie się dróg Wielkiej Brytanii i języka angielskiego w Europie pogłębia klimat neutralności wokół tego ostatniego. Jego rosnące znaczenie także na innych kontynentach (Ameryka, Indie, Chiny, Afryka) sprawia, że kwestia języka międzynarodowego wydaje się przesądzona i angielski zaczyna pełnić na świecie rolę przewidywaną kiedyś dla esperanto.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl